

Wpisany przez mt
wtorek, 03 września 2013 11:02



17 września 1939 roku tuż przed północą, na wieść o wkroczeniu bolszewików, opuszczają Polskę przez granicę z Rumunią: prezydent Ignacy Mościcki, premier Felicjan Sławoj-Składkowski oraz Naczelnny Wódz Edward Rydz-Śmigły. Marszałkowi zastępuje drogę płk Bociński, który, chcąc bronić honoru polskiego żołnierza, strzela sobie w serce na oczach zwierzchników.



*Wciąż próbuję rozwikłać tamtą tajemnicę
Co ciemnością ściga i po nocach budzi
Co to znaczy: z ojczyzny uciec za granicę.
(Marian Hemar)*

17 września 1939 roku tuż przed północą, na wieść o wkroczeniu bolszewików, opuszczają Polskę przez granicę z Rumunią: prezydent Ignacy Mościcki, premier Felicjan Sławoj-Składkowski oraz Naczelnny Wódz Edward Rydz-Śmigły. Marszałkowi zastępuje drogę płk Bociński, który, chcąc bronić honoru polskiego żołnierza, strzela sobie w serce na oczach zwierzchników.

Tego samego dnia, wczesnym rankiem do Rydza-Śmigłego zaczęły spływać meldunki ze wschodniej granicy II Rzeczypospolitej. Jeden z jego oficerów – płk Zygmunt Wenda – wspominał: „O godz. 5.00 rano telefonował gen. Stachiewicz o ruszeniu bolszewików. Komunikat rosyjskiego radia brzmiał, że dla ochrony interesów własnych oraz interesów

Wpisany przez mt
wtorek, 03 września 2013 11:02

ludności ruskiej i ukraińskiej wojska sowieckie przekroczą granicę polską. Nóż w plecy!”. Tę inwazję na Polskę Stalin obiecał Hitlerowi w zawartym 23 sierpnia 1939 roku słynnym pakcie Ribbentrop-Mołotow, który słusznie nazywany jest „czwartym rozbiorem Polski”.

Na wieść o wkroczeniu bolszewików Polskę opuszczają – by zapewnić „ciągłość sprawowania władzy” – najwyżsi rangą przedstawiciele administracji państwowej. Pomimo zapisów konwencji haskiej i sojuszniczego układu z Rumunią – gwarantującym polskim politykom możliwość swobodnej podróży do Francji – prezydent, premier oraz Naczelnny Wódz zostają internowani przez władze rumuńskie (pod naciskiem Niemiec oraz ZSRR).

17 września 1939 roku w niedzielę, blisko północy polsko-rumuńską granicę w Kutach przekracza naczelnny wódz Edward Rydz-Śmigły. Do mostu nad rzeką Czeremosz zbliża się kolumna samochodów – kilka limuzyn oraz dwie ciężarówki. Tamte chwile dokładnie zapamiętał pułkownik Stefan Soboniewski który wówczas miał swój posterunek na moście: „Jakiś czas później (po wyjeździe prezydenta i premiera do Rumunii) zameldowano mi, że zbliża się kolumna samochodów Naczelnego Wodza. – Czy pan oszalał – krzyknąłem na jakiegoś komisarza policji, który mnie o tym powiadomił. Każę oddać pana pod sąd wojenny za sianie paniki. To się nie może zdarzyć. Hetman nigdy nie opuszcza swoich wojsk! Lecz to był rzeczywiście Śmigły”.

Po wjeździe kolumny samochodów na most drogę zastąpił im 47-letni pułkownik Ludwik Bociański, który chcąc bronić honoru polskiego żołnierza, miał zamiar uniemożliwić marszałkowi ucieczkę z pola walki. Obaj panowie znali się zresztą dobrze – Bociański był zasłużonym uczestnikiem powstania wielkopolskiego, brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, a we wrześniu 1939 roku został awansowany na generalnego kwatermistrza rządu RP. Wywiązała się krótka i nerwowa dyskusja pomiędzy Bociańskim a Rydzem-Śmigłym. Zirykowany marszałek odsunął ręką swego podwładnego, jakby torując sobie drogę. Bociański w akcie desperacji, wyjąwszy pistolet, próbował popełnić samobójstwo, strzelając sobie w serce. Zdezorientowani oficerowie z obstawy Rydza-Śmigłego szybko doszli do siebie i ciało Bociańskiego wrzucili do jednego z samochodów. Marszałek dał znak do odjazdu w kierunku Rumunii. Jak się później okazało płk Bociański przeżył, kula szczęśliwie nie drasnęła nawet serca, choć leczył się kilka miesięcy w szpitalach. O wydarzeniach z mostu w Kutach opowiedział tylko najbliższej rodzinie.

Historycy i publicyści decyzję „ucieczki” Śmigłego zazwyczaj oceniają negatywnie. Dla Władysława Pobóg-Malinowskiego niestosowna była sama obecność marszałka przy granicy polsko-rumuńskiej, zamiast w centrum dowodzenia obroną kraju. Potęgowało to rozgoryczenie oraz demoralizowało polskich żołnierzy i oficerów: „Dla marszałka Rydza nie miano nic prócz głębokiego oburzenia, surowego potępienia i pogardy”. Nastroje wśród polskich żołnierzy zauważyli nawet niemieccy obserwatorzy, w jednej z depeesz donoszono: „Ucieczka Rydza-Śmigłego z kraju wywołała u polskich oficerów głębokie rozgoryczenie (...) Niektórzy z nich zamierzają rozstrzelać marszałka. Szczególne rozgoryczenie panuje w jednostkach polskich z powodu postawy części oficerów, którzy – gdy tylko sytuacja uległa pogorszeniu – rekwirowali wozy, samochody prywatne, by ratować się ucieczką przez granice rumuńską (...) we Lwowie wydano rozkaz, że do uciekającego żołnierza może rozstrzelać każdy żołnierz”. Nawet, gdy Śmigłego już internowano na terenie Rumunii, po kilku tygodniach musiano

Wpisany przez mt
wtorek, 03 września 2013 11:02

przenieść go w inne miejsce, ponieważ marszałek czuł się zagrożony ze strony innych internowanych polskich żołnierzy.

Historyk Paweł Wieczorkiewicz trafnie zauważył, że Rydz-Śmigły – jako Naczelny Wódz – niefortunnie wybrał termin ucieczki: „Chociaż opuścił kraj później niż Mościcki i rząd, to powinien był to zrobić jeszcze później. Proponowano mu, i to było genialne, żeby przekroczył granicę z karabinem w ręku, symbolicznie ostrzeliwując się przeciwko nadciągającym oddziałom sowieckim. Byłby to piękny czyn, i myślę, że wtedy nikt nie mógłby mieć do niego nawet cienia pretensji”.

Marszałek Rydz-Śmigły pod koniec października 1941 roku przedostał się do okupowanej Polski przez Tatry. Być może miała to być z jego strony próba odzyskania dobrego imienia, jednak niestety Edward Rydz-Śmigły zmarł wkrótce na atak serca (sic!), a ten akt odwagi nie został zapamiętany.